Rok I. We Lwowie dnia 20. lutego 1893. Numer 4.



PRZEDŚWIT.

DWUTYGODNIK DLA KOBIET
wychodzi 5. i 20. każdego miesiąca

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Szeptyckiego l. 31. — **Adres Administracyi:** ul. Batorego l. 30.
Przedpłata na „PRZEDŚWIT“ wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 ct., kwartalnie 75 ct. — **Z przesyłką:** rocznie 3 złr. 60 ct. półrocznie 1 złr. 80 ct., kwartalnie 90 ct. **W księstwie poznańskiem i w Niemczech:** rocznie 7 marek, półrocznie 3 marki 50 fenigów, kwartatnie 1 marka 30 fenigów. — **Numer pojedynczy 15 centów.**
Główna Ajencya dla **Krakowa** i okolicy w księgarni **L. Zwolińskiego**, Kraków, Grodzka 40., **w Poznaniu** w księgarni **A. Cybulskiego**.

CIENIOM
NASZEGO PIEŚNIARZA T. LENARTOWICZA.

Płynęły piosenki — z Twej wdzięcznej lirenki
Po całym ojczystym obszarze
A śpiewna ich nuta — z pod serca wysnuta
Miliła uśmiechem nam twarze. —

Dziś struny porwane — a dźwięki kochane
Z Lirnikiem umilkły dla ludzi. —
Skonała piosenka — zamarła lirenka —
I nikt już Lirnika nie zbudzi!

O śpij nasz kochany — miłością owiany —
Śpij lekko po trudach i znoju —
Na naszej tu ziemi — z druhami swojemi
Spoczywaj Lirniku w spokoju!

Za wszystkie Twe trudy — za ciernie, za żmudy
Coś przeniósł w swej długiej żegludze —
Dziś grono współbraci — łzą szczerą Ci płaci,
Oddając cześć Twojej zasłudze! —

Bolesławicz.

Klaudyna Potocka.

Jej życie i zasługi

skreśliła

JAREMA.

(*Ciąg dalszy*).

Gdy powstanie zaczynało przygasać na wszystkich punktach, gdy już Warszawa po bohaterskiej obronie Sowińskiego na Woli, wpadła w ręce Moskali dnia 7 września 1831 roku, wielu musiało opuścić Ojczyznę na zawsze, aby przynajmniej wolne ręce zachować do dalszej pracy dla Niej, nie chcąc pozwolić zakuć ich sobie w dyby. Klaudyna Potocka w owym czasie także opuściła kraj, ocalając równocześnie wielu swych rodaków, których zabrała z sobą w przebraniu służących, stanowiących jej wrzekomy dwór. Nawet przyjaciółka jej Emilia przebrana w suknie pokojówki uchodziła z tajemniczą świtą Klaudyny. Ale na granicy pruskiej powzięto jakoweś podejrzenia, co do tej mniemanej służby Klaudyny Potockiej. Władze chciały zatrzymać przynajmniej niektórych, lecz Klaudyna obroniła wszystkich stanowczem słowem swojem, mówiąc:

— Ręczę całym majątkiem moim, za tych którzy mi towarzyszą!

Tak powiedziała szlachetna pani a ocaleni, przejechali z nią razem granicę. Wowej jej przybranej służbie, byli między innymi Józef Tański, Włodzimierz Potocki, Wincenty Tyszkiewicz a nawet ranny jeden żołnierz: Antoni Golc, z oberwanymi obiema rękoma. Z dóbr swoich, ze swego mienia raczej zabrała wszystko, cokolwiek zabrać się dało aby mieć czem wspomagać rodaków. —

Tak zaopatrzywszy się w drogę pojechała do Drezna. Sama nie wiele czynić mogła, ale za to głęboko ufała zasadzie nieśmiertelnego wieszcza polskiego, owej prawdzie, niespożytej że „Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić“. Dlategoteż mocą wspólną postanowiła ratować cierpiących współbraci. Krzepiła ich i siebie wiarą w przyszłość, tą wiara, której sama ani na chwilę nie utraciła, mimo niepomyślności losu a dla łatwiejszego wspierania potrzebujących opieki czynnej — rodaków, założyła wespół z szlachetnie myślącymi Polkami „*Komitet dobroczynności!*“ Na czele jego postawiła honorową damę dworu saskiego, nazwiskiem Dobrzycką. Przełożona ta, miała osłaniać komitet od wszelkich napaści rządowych. Nie mając zaś na razie czem wyposażyć stowarzyszenia, Klaudyna sprzedała kosztowną suknię i ozdobną szarfę a uzyskany tym sposobem grosz oddała na zasiłek komitetu. Nareszcie nie stało jej środków materyalnych dla ratowania współbraci bo zaledwo już na utrzymanie jej własne i najbliższych starczyło grosza; ona jednak i w tym kłopocie potrafiła znaleźć sposobność i energicznie wyzyskać nastręczające się okoliczności, aby tylko drugim przyjść z pomocą. Opiekę taką nad potrzebującymi uczyniła już swoim obowiązkiem. Otóż zdarzyło się raz, że jedna ze znajomych Klaudyny przyszła do niej i przyniosła jej duży rękopis z prośbą o przepisanie. Naturalnie chodziło jej tylko o to by Klaudyna, mająca tyle rozległych stosunków, dała go komu do odpisania. Klaudyna zabrała zaraz skrypt i na jej pytanie, czy nie zna kogo takiego, ktoby się podjął tej pracy, rzekła: O owszem pani, mam właśnie kogoś bardzo potrzebującego zarobku; z pewnością będzie zadowolony ze sposobności a pani z pracy jego nienagannej.

Kilka nocy przesiedziała sama i własnoręcznie podjętej pracy dokonała. Więc tą potrzebującą zarobku osobą bya ona sama. I na cóż użyła owych zapracowanych pieniędzy? Natychmiast zaniosła je do kasy Komitetu Dobroczynności z prośbą, aby najbardziej potrzebującego wsparcia zaopatrzono tym datkiem, którego pochodzenie jednakże w najgłębszej zachowała tajemnicy. — Wielu też, bardzo wielu potrzebowało pomocy doraźnej. Nędza i zmartwienia osłabiały hart duszy polskich wychodźców, odbierały im nawet złotą nadzieję w lepszą przyszłość. O tem właśnie zawiadomił Klaudynę Potocką jenerał Bem, przybywszy do niej w sprawie emigrantów.

— Pani! — rzekł do niej — dobrze jest tym, których swoją osłaniasz opieką, ale pomnij, jak czarną jest dola tych wychodźców, którzy w innych miejscowościach pędzą dni smutne i ciężkie. O roztocz skrzydła swej opieki i nad tamtymi, wszak ciebie Pani dzisiaj cały naród Aniołem Emigracyi nazywa.

Klaudyna ze łzami słuchała opowiadań jenerała Bema o niedoli polskich wychodźców a potem co rychło, zebrawszy ostatki swych klejnotów rodzinnych, sprzedała je, zaś uzyskane ze sprzedaży cztery tysiące złotych, wręczyła jenerałowi dla nieszczęśliwych, którzy przenieśli niedolę, głód i chłód ponad niewolnicze pęta, woleli tu cierpieć, niż przed wrogiem ugiąć karku. Oddawszy ową sumę ułatwiła Klaudyna rodakom przejście granicy pruskiej i przedostanie się do Francyi, gdzie znalazło się dla nich zajęcie i środków do życia nie brakło. — Bóg Sam policzył ile ta zacna niewiasta bliźnim swym łez otarła i bolów ukoiła, ilu ludzi wybawiła z rozpaczy. Całe setki wychodźców przybywały do Drezdna a wszystkich przygarniała Klaudyna, ów Anioł wygnańców i wychodźców polskich. Założyła *gospodę*, w której mieściła przbywających, odziewając ich w tem schronisku, dając pożywienie i umożliwiając dalszą drogę do Francyi. — Najczulej zajmowała się chorymi a lud polski całem sercem przygarniała w jego niedoli. W szlachetnem jej sercu tętniły wszystkie żywotne pragnienia i dzisiejsze ogólne dążenia jasno postawione, gorąco podjęte — uobywatelenia ludu. Dlatego chętnie oświecała i pomagała wieśniakom. Tyle cnoty chrześcijańskiej, tak święcie spełniane obowiązki obywatelskie, nie mogły pozostać bez uznania prawdziwego i serdecznego, ze strony rodaków przynajmniej. Oni też, jej współziomkowie postanowili swej najlepszej Opiekunce cześć

i miłość okazać, oraz oddać hołd niepospolitej zasłudze i dzielnemu charakterowi. Na wiosnę, roku 1832 miłą zrobili jej niespodziankę. Zamówili u jubilera złotą branzoletę z napisem; *Wdzięczni Polacy zgromadzeni w Dreźnie w roku 1832 dnia 10 Marca.* — Obok napisu, mieściły się tarcze z Orłem polskim i Pogonią litewską. Dar ten przysłali Klaudynie, wraz z adresem i wielu podpisami. Adres ten, z którego wieje szczery zapał i niekłamane dla Potockiej uwielbienie, brzmi jak następuje:

„Do Klaudyny z Działyńskich Potockiej.

Twoja gorliwość i poświęcenie się Pani w sprawie wygnańców polskich, przyjęły najświętszem uwielbieniem serca, bawiących w Dreznie rodaków. Przyjm od nich ten mały dar, takiem sercem, jakiem Ci go składamy i niech on będzie pamiątką Twoich zasług i naszej wdzięczności. Kosztowność jego nie odpowiada ani czynom Twoim, ani naszym uczuciom. Ale nadaliśmy mu godło, które w oczach Twoich znajdzie cenę bo dobrej i kochającej córce milsze zapewne będą od drogich kamieni, pełne wspomnień i nadziei nieszczęśliwej Matki znamiona.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Lirnikowi na sen złoty.

W osrebrzoną nocną ciszę,
Wiatr gałązki drzew kołysze —
A z gałązek łzy wciąż lecą
I jak gwiazdki wśród tła świecą —
Bo wiatr szepce wieść tę zdali:
O przerwanej życia fali,
O umilkłej już piosence —
O strzaskanej już lirence . . . .
On nie żyje! Lirnik stary! . . . .
Co dobywał tonów czary —
On — co jasnym był tłumaczem
Skowronkowej pieśni — z płaczem,
Z żalem rzewnym a serdecznym,
Z gorejącym ogniem wiecznym . . . .

On nie żyje! — wieść powtarza —
I piekący ból rozżarza,
A zaskrzepłe pola, drzewa,
Mroźnym swoim tchem owiewa. —
Toż te wioski ukochane,
Lasy, niwy opiewane,
Miały przybrać się na gody
W szaty blasku i urody,
Szmaragdowe przybrać stroje,
Ukwiecone rozsnuć zwoje
Na majowy dzień wesela,
Swego drucha przyjaciela,
Swego ojca, opiekuna,
I świetlanych dni zwiastuna.

Na majowy, szczęsny dzionek,
Nową piosnkę snuł skowronek —
A piosenka, jak nić długa,
Jasna jak srebrzysta struga,
Najcudniejsze sny odtwarza
Dla poety, dla pieśniarza! —
Więc ptaszyna zbierał dźwięki,
Do piosenki, do lirenki,
I śpiewacze zciągał głosy —
I tęczowe blaski z rosy,
By potężna a ochotna,
Od radości łez wilgotna
Pieśń, zabrzmiała w powitanie
W majowego dnia zaranie —
By zabrzmiała jak kapela
Na majowy dzień wesela!

Na majowy dzień radosny,
Na najpierwsze tchnienie wiosny,
Czeka serce, czeka dusza,
Od siermięgi do kontusza
I od roli i od strzechy
Wyglądają swej pociechy —

Kiedyż błyśniesz szczęsny ranku!
Kiedy zjawisz się kochanku?
Miłowany sióstr swych bracie,
Długoż jeszcze czekać na cię?!
Wymodlone twe przybycie,
Przyśpieszało serca bicie —
Wszakże powrót to lirnika!
I tułacza — samotnika! . . . .

* * *

. . . . . W osrebrzoną nocną ciszę
Wiatr gałązki drzew kołysze —
I wieść głosi tę żałobną:
On nie żyje! i podobną
Tejże bolem: *On nie wróci!*
Już duch niebios nie porzuci —
Bo ten duch uanielony
Słał swe tchnienia w górne strony!

Lecz słuchajcie wioski, niwy!
Błyśnie jeszcze dzień szczęśliwy! —
Skowroneczku! snuj piosenkę
Bo zaśpiewasz na podziękę!
Polskie serca, polskie dusze,
Posłuchajcie! a ból, skruszę
W części choć tą wieścią nową:
Lirnik wróci! — lecz — w grobową
Legnie ciszę . . . .
. . . . jego ciało
Utrudzone mieć musiało
Choć spoczynek w swojej ziemi,
Więc też spocznie — między swemi.

I powróci pieśniarz drogi —
A choć zawiódł nas los srogi,

Bóg łzom naszym ześle siłę
Że padając na mogiłę,
W brylantowe zmienią łoże
To schronienie jego — boże!
I mogiła się zakwieci,
Polska, rzewną łzą zaświeci!
I zadźwięczy pieśń skowronka
Wśród promieni jasnych słonka,
Pieśń podzięki i tęsknoty,
Lirnikowi — na sen złoty!

A siostrzane serce nasze
Też powtórzy to, co ptaszę, —
Za zapowiedź przyszłą raju,
Za serdeczną miłość kraju,
Za tych wiosek ukochanie,
I dla Polek — za uznanie!
Za pociechę w dniach boleści,
Za słoneczne z nieba wieści! —
I zaśpiewa: do widzenia!
Tam w światłości, bez łez cienia!
Pieśń podzięki i tęsknoty
Lirnikowi — na sen złoty!

Anda.

HASŁO.

Z uśmiechem na ustach, z oczami pełnemi głębokiego marzenia stąpała lekką stopą po równej drodze lub kwieciem a zielenią usłanej łące. Kto ją spotkał, z uwielbieniem schylał głowę, usuwając z jej drogi wszelkie zawady.

Była szczęśliwa szczęściem cieplarnianego kwiatu, — ptaka żyjącego w obszernej klatce . . .

Nagle, wicher zawył złowrogo, pozrywał kwiaty i zieleń, — zerwał nawet dach z nąd jej głowy, — w szalonym pędzie niszczył wszystko, zamieniając w gruzy świat dotąd ją otaczający.

Przez chwilę nie rozumiała, co się dzieje, — chwytała powietrze, chcąc się na nogach utrzymać, — wreszcie przymknęła powieki, oczekując aż się wszystko w około uciszy.

Lecz wichry i burze nie ustawały, — krzyki rozpaczy i cierpienia przenikały powietrze, wdzierały się do jej uszu, wpijały do serca i mózgu, — najstraszniejszym zaś był głos zwątpienia.

Na głos ten wstrząsnęła się cała; — otworzyła oczy, wyciągnęła dłoń z niezwykłą siłą przed siebie i w odpowiedzi krzyknęła. „Praca!".

Wicher zawył złowrogo, — nikt nie usłyszał rzuconego hasła. Śmiech tylko szalony, zgrzytliwy ozwał się wśród wichru.

Chciała iść naprzód lecz wśród bezmiernej ciemności potknęła się o gruzy i rumowiska, — nie upadła jednakże.

Wśród tej ciemności, białymi, nieprzywykłymi do pracy dłońmi, zaczęła odwalać ze swej drogi zawady. — Ręce jej i stopy raniły się, krwią ociekały lecz w piersi nowe jakieś nieznane budziło się uczucie. W oczach miasto marzenia błyszczała iskra zapału, — usta powtarzały bezustannie: „Praca".

I szła wciąż dalej, — chwilami zimno przenikało ją do kości, — to znów żar palił jej piersi, — pot spływał z jej czoła i siły ją opuszczały; — zdawało się, że na tych gruzach wraz z innymi upadnie.

Chwiała się, — nie upadła jednakże. Im więcej ciało jej wątlało, tem więcej ogień zapału przenikał jej ducha, tem głośniej w piersi odzywało się raz wypowiedziane hasło.

Szła wciąż dalej.

Wśród ciemności widziała przesuwające się cienie, słyszała śmiech szyderczy, — bezmierną przerażającą ciszę, lub szept, wpijający się złowrogo w jej serce.

Wstrząsała się wtedy całą siłą, — głośniej wypowiadała swe hasło i dalej odwalała gruzy z przed siebie. Aż tam, — wśród rumowiska i popiołów ujrzała maleńką tlejącą iskierkę; siłą i ciepłem swego tchnienia wydobyła z niej płomień, na rumowiskach zbudowała ołtarz, roznieciła ogień ofiarny.

Tlejące zwolna ognisko rozrzucało coraz szersze płomienie, błogie rzucało ciepło. — Powoli z głębin ciemności, z pod rumowiska wysuwały się blade zwątpieniem postacie, przystępowały do ogniska i wyciągały ku niemu zagasłe pochodnie. . . .

Kobieta podniecała wtedy ogień, i szeptała z początku cicho potem coraz głośniej: „Praca." — Twarze pałających pochodni poczęły nabierać życia, każdy odchodząc powtarzał wyraz hasła.

. . . .

I światło przenikać poczęło promiennymi blaski: — zakwitły zielenią pola i łąki, — z gruzów powstały wrące życiem miasta. Bo wśród zniszczenia pozostała kobieta.

Z. Morawska.

BIBLIOGRAFIA

Ze szkoły i z domu. E. de Amicis (wydane przez T. Paprockiego główny skład w księgarni *L. Zwolińskiego w Krakowie*).

Książką ta zawiera ośm barwnych, z powszedniego życia a jednak niepowszednich obrazków. Pierwszy z nich nosi tytuł: **Księgarz szkolny.** Biedny męczennik, sprzedający zarazem materyały piśmienne, narzekający i wyzyskiwany przez uczni a jednak lgnący do nich! On od którego małec jakiś żąda zeszytu z arfiarką, a gdy mu go księgarz podał, powiada najskojniej, iż życzył sobie wyraźnie zeszytu z pomnikiem Emanuela Filiberta, on dręczony tak przez tych nicponiów, wymyślający im, on w duszy lgnął do nich i nie umiał obejść się bez tej wrzaskliwej dziatwy. Drugi obrazek: **Dramat w szkole,** rzewny niezmiernie przenikający życie do jego najsmutniejszych głębin. Po całej galeryi różnych nauczycielek, przeglądamy się uczenicom pustym, trzpiotowatym, wesołym, szlachetnym, ba ale nie brak tam i takich złośliwych, jak mała Vinini, która pisze na kartce: „Jesteś brzydka, jesteś źle ubrana, jesteś żółta, jesteś chora, umrzesz niedługo!“ i wkłada tę bazgrotę do płaszczyka swej nieprzyjaciółki. Ale niepoprawna jest Vinini; dokucza zacnej a szlachetnej Julii bezustanku, aż wymierzyła w nią cios śmiertelny. Julia była szalenie kochaną przez ojca ale niekochaną przez matkę. I tu świetne umieszcza autor uwagi co do matek; znał takie, co kochały dzieci, dopóki były milutkie, inne przez dumę, że silne i piękne, inne przez próżność, gdy dzieci były zdolne. Matki, które mordowały dzieci nauką, dla dogodzenia własnej próżności, choć dzieci ich były wątłe, słabiutkie, nawet w chorobie siedziały u wezgłowia ich łóżek z zeszytem, przesłuchując je; zamożne, żałujące grosza na książkę lub wydające zabawy z tańcami a posyłające bez koszuli synka do szkoły, zastępując takową dużymi serwetkami zczepionymi na ramionach nitką. Byli ojcowie, opływający w dostatki a morzący dzieci głodem za karę, inni zostawiali zdrożne książki na stole przez zapomnienie a wszyscy pieścili dzieci, tylko nic im szlachetnego w duszę nie wlali.

Trzeci obrazek **Latinorum** przedstawia górala sfanatyzowanego na punkcie łaciny, wydającego mnóstwo pieniędzy na uczenie syna, który miał niesłychanie zabitą głowę.

Wdzięczny obrazek **Miłość i gimnastyka** więcej niż najuczeńsze traktaty przekonać może o zbawienskutkach gimnastyki; przykłady tu same mówią: gimnastyka to zdrowie! Nie brak tu typów komicznych jak np. takie pobożne, panny co to z oburzeniem opowiadają, że Pedani, nauczycielka gimnastyki, zamiłowana, nadzwyczaj zdolna i szlachetna chodziła na lekcye anatomii] i raz spytała: *Panie Profesorze gdzie to jest nerw sympatyczny?* Było to coś tak gorszącego, że odtąd owe panny przestały się jej kłaniać. Niemasz dalej nic trafniejszego jak to, co mówi Pedani o dziewczynkach które z najmniejszego wysiłku zaraz są zadyszane, spocone i mdleją. — „Rozpacz ogarnia, że musimy się trzymać jakichś klasztornych zasad w stosowaniu ćwiczeń gimnastycznych do takich dziewczynek, które nie powinny nic innego robić tylko gimnastykować się od rana do nocy.“ Najrozmaitsże choroby leczą się gimnastyką. „W ciągu jednego miesiąca wybladła twarzyczka zarumienia się ślicznie, zaokrąglają się ramiona, prostują plecy“. Ćwiczenia fizyczne darzą *kwitnącem zdrowiem, jasnym umysłem i duchem śmiałym, prawym.* Ludzkość odrodzona wzniesie spiżowe kolumny apostołom gimnastyki“. Słowem obrazek ten, to skarbnica brylantowych przekonań; godzi się, by czytali ją po sto razy wszyscy i wszędzie! Następuje jeszcze: **Nieznany poeta, Nauczycielka robotników** a w końcu **Szkoła w domu** — humorystyczny obrazek, ciągłego kucia lekcyj zadanych przez 6 córek i 3 synów i przez służącą uczęszczającą na naukę niedzielną. Dwie pokojówki i jeden lokaj zajęci są przez pół dnia odprowadzaniem i przyprowadzaniem dzieci. Rano, w południe, przy kolacyi panuje nauka a kiedy już zaśnie całe Ateneum rodzice cieszą się wrażeniami z owej kuźni, nie myśląc, iż z tego wszystkiego rupiecia w głowę pakowanego nic nie uszlachetnia serca ani nie wydoskonala charakteru a głównie krajowi nie robi z nich pożytecznych członków i daje tylko samolubów!

Słowem książka godna gorącego polecenia wychowawcom tak w szkole jak w domu. Prawda przemawiajęca z każdego obrazka porywa i przykuwa. Powinszować możemy nakładcom tego dzieła i życzymy szerokiego rozpowszechnienia.

Cena książki I złr. 95 ct:

W gospodarskiej naszej literaturze, książka *Kucharz krakowski* nakładem księgarni Himmelblaua, doczekała się już 4-go wydania, znajdującego się obecnie pod prasą. I zasłużyła na to w istocie. W 24 rozdziałach mieści się tu wszystko cokolwiek odnosi się do gotowania, sporządzania pożywienia, z uwzględnieniem hygieny pokarmów, jak świadczy ustęp: Co zdrowo jeść? Słusznie odzywa się autorka o czasach bieżących: „Za dużo robi się dla duszy, zamało dla ciała“ a przecież doświadczenie uczy, że zdrowy duch może się mieścić tylko w zdrowem ciele. Gimnastyka, uprawiana zaledwie w niższych klasach szkół nie wiele pomoże. Natomiast gruntowne zapoznanie młodzieży w szkole i w domu z anatomią, fizyologią, wreszcie objaśnienie o doniosłości dobrego pożywienia, odnośnie do naszego organizmu, oto droga, aby najwyższy kapitał, jakim jest zdrowie człowieka uczynić trwałym, bezpiecznym i jeśli wolno użyć tego wyrażenia, procentującym się. Znakomitą dalej jest uwaga: Doprowadziwszy szczęśliwie do rozmaitych wynalazków, graniczących z cudownością, jak: telefony, błyskawiczne pociągi, elektryczne koleje i oświetlenia, przyszliśmy do przekonania, że nam brakuje dwóch małych drobnostek, do używania tych wspaniałości, mianowicie: dobrego trawienia i zdrowego snu — zatraciliśmy je w pochodzie cywilizacyjnym, równie jak *mocne nerwy* i *długie życie.*

Pewną jest rzeczą, że zasobem sił, zdrowia i hu-

moru dawnego człowieka, możnaby dzisiaj czterech obdarzyć.

Słusznie dalej udowadnia autorka, iż to pochodzi ze słabości, wynikających z zaziębienia i osłabienia żołądka. A więc koniecznie dać trzeba człowiekowi więcej *ruchu*, *powietrza*, *lepszego pożywienia i zmiany w pożywieniu*.

Ku temu mają służyć podane przepisy, jak sporządzać różną żywność. Oprócz tego znajduje się tu również poradnik dla młodych gospodyń, jak podawać potrawy, jak przy stole usługiwać, dawać śniadania, kawę, herbatę itd. Potem zaś następują przepisy sporządzania zup, mięsa, pieczystego, ryb, legomin, jarzyn ciast i napojów.

W dodatku mieszczą się wskazówki praktyczne sporządzania perfum, wody do zębów, farbowania firanek, konserwowania kwiatów zerwanych etc. na końcu zaś dyspozycya obiadów na każdy miesiąc stosownie do pory roku.

I tak np. na dzień, kiedy niniejszy numer prasę opuści i w świat pójdzie, podaje autorka, taką dyspozycyą: 20. lutego,

1. Zupa cytrynowa.
2. Cielęca pieczeń z sałatą.
3. Czekoladowa legumina.

Która z czytelniczek naszych życzy sobie nabyć „Kucharza krakowskiego“ raczy dać znać redakcyi Przedświtu, która na podstawie umowy z nakładcą przyjmuje zamówienia na najnowsze wydanie.

Wiadomości bieżące.

Z Czytelni dla kobiet. Bardzo zacną myśl miał p. Stanisław Rossowski, odkładając zapowiedziany na sobotę 4 b. m. odczyt o Petöffim, do najbliższych czasów a natomiast poświęcając zgasłemu, Teofilowi Lenartowiczowi, wspomnienie pośmiertne. Podawszy wieść żałobną zgromadzonym słuchaczkom, zaznaczył, że w obec bolesnej i przygnębiającej tej wieści, nie chce zaprzątać umysłów czem innem, a bodaj krótkiem wspomnieniem przyłączyć się pragnie do złożenia hołdu pamięci jednego z najszlachetniejszych i najlepszych synów Polski, do czego też zawezwał zgromadzenie, które uczciło pamięć zgasłego poety przez powstanie.

Następnie w krótkich zarysach skreślił żywot mazowieckiego lirnika.

Dla każdego poety, poezya to dusza jego, pociecha i umiłowanie jego. Dla pieśniarza serdecznego, jakim był tułacz i samotnik, wygnaniec, pieśń jego „skowronna“ to źródło uciechy i tęsknoty, krynica wspomnień i radości, przy której

„Serce żywo zakołata,
I duch jakby ptaszek lata!“

On nie dobierał szumnych tonów z wszechświatowej lutni, lirenka jego serdeczna swojskiej tylko dotykała struny, tylko polskie wydawała dźwięki, nic obcego, nic niepolskiego nie zadrgało nigdy w duszy tej uanielonej. Opiewając cudny urok i skarby ukochanej ziemi do niebios ulatywał czystem swem westchnieniem, gdzie...

„. . . jeszcze piękniej, jeszcze weselej,
Na złotych skrzypkach grają anieli“

Nie doczekał się śpiewak szczerousty by serce jego stęsknione rozgrzało się przy blaskach ojczystego słonka, by oko jego spoczęło jeszcze na ziemi rodzinnej. Tęsknił do niej, marzył o powrocie, układał już na pewno, że wraz „z żórawiami do nas z wiosną przybędzie“, gdy nagle sroga Parka przecięła nić jego zasłużonego żywota. Poeta pieśniarz pocieszał się:

„Może jeśli dzień przepłaczę
Noc przyniesie mi sen złoty“

Dziś tym snem, tą nagrodą za żywot byłby spoczynek zwłok jego w ziemi rodzinnej, czego nam, pozostałym życzyćby sobie należało. *A. C.*

Na posiedzeniu Rady państwa hr. Kaunitz poruszył sprawę przypuszczenia kobiet do uniwersytetów austr. Wykazał, że dotychczasowe zabiegi stowarzyszeń kobiecych przyniosły pocieszające wyniki; gimnazyum żeńskie, założone w Pradze może się poszczycić bardzo dodatnimi rezultatami. W Zagrzebiu tworzy się liceum żeńskie a wiedeńskie stowarzyszenie kobiet założyło także żeńskie gimnazyum. Mowca żądał stanowczo przypuszczenia kobiet do studyów uniwersyteckich, a najpierw do studyów medycznych i wskazał na ogłoszenie rządu w Bośnii i Hercogowinie, które przypuszcza kobiety do starania się o posady lekarzy powiatowych. Dotychczas było kobietom możliwem jedynie za granicą kształcić się w medycynie; jeżeli zaś kobiety jako lekarki rządowe będą mogły znaleźć umieszczenie, to cóż słuszniejszego, jak to, aby kobiety w kraju nauki medyczne pobierać mogły. (Pierwszy kobiecy lekarz Dr. Anna Bayer, która dostała posadę rządową kończyła studya medyczne w Bernie). Dalej uważa mowca farmacyą jako bardzo stosowną dla kobiet. Wielkiem ułatwieniem dla zawodu aptekarskiego było by gdyby doń kobiety były przypuszczone, oddawna bowiem znaną jest rzeczą, że kobiety przyrządzaniu lekarstw oddawać się lubiały, odznaczając się potrzebnem w tym zawodzie zamiłowaniem czystości porządku i sumienności.*)

AFORYZMY.

Dla wszystkich a szczególniej dla młodzieży tak męskiej, jak i żeńskiej, uwaga i staranność życiu codziennem, domowem, są prawie niezbędne.

*) Zagranicą dawno już czyniono zabiegi, o przypuszczenie kobiet do zawodu aptekarskiego a w Królestwie jeszcze w kwietniu ubiegłego roku pani S. wniosła podanie o pozwolenie otwarcia apteki, obsługiwanej przez kobiety i przeznaczonej do nauki zajęć aptekarskich dla kobiet w Warszawie. — W obrębie Austryi przed pół rokiem, stowarzyszenie literatów i profesorów w Budapeszcie, obradujące w izbie posłów, postanowiło założyć *pierwsze gimnazyum węgierskie żeńskie*. Celem jego: wychowanie kobiet wykształconych, przygotowanie do uniwersytetów zwłaszcza na fakultet medyczny i filozoficzny. Kurs ma trwać lat 9. Wszyscy nauczyciele ofiarowali się przez rok pierwszy dawać lekcye bezpłatnie. *(Przyp. Redakcyi)*

Cechą prawdziwej wyższości moralnej jest łagodność, uprzejmość, grzeczność największa w stosunkach z ludźmi, nie dopuszczająca ani do rubaszności, ani też do zbytnej poufałości. Od dzieci trzeba wymagać najgrzeczniejszego obejścia się ze sługami, przyczem atoli należy przestrzegać najściślej, żeby nie wkradła się zbytnia poufałość w stosunku sług do dzieci, i tak z jednej jak z drugiej strony trzeba wymagać należnego szacunku. Podwładny, poniewierany przez swego przełożonego, przestanie go pewno poważać. *E. G.*

Zadanie żartobliwe.

Jak z dziesięciu zapałek można zrobić filozofa?

DIAGONAL

Zagadka ukośna.

a	a	a	a	a	a	a	a
a	a	c	c	d	e	e	e
g	g	g	i	i	i	i	i
i	i	i	m	m	n	n	n
n	n	n	n	n	o	o	o
o	o	o	p	p	p	p	p
r	r	r	r	r	r	s	s
t	t	w	y	y	y	z	z

„Diagonal“ ukośna zagadka
Ułoży się szybko by z płatka.
Bo dzisiaj kobieta uczona
Zna czasy i dzieje Nerona
A z owej to ery niestety!
Podstawą jest imię kobiety.

1. Na czele więc stoi wsławiona niewiasta
2. A za nią w trop idą rolnicy
3. Leszczyńskich to jeszcze pono protoplasta
4. Odyńca współczesny — z stolicy.
5. Opoki Piotrowej przeciwnik, acz książę
6. To biskup a oraz poeta
7. Miasto, gdzie się pamięć strasznej rzezi wiąże
8. I znowu ta sama kobieta.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 3-go.

Szczęście.

Rozwiązanie kwadratu magicznego Maryi z Rusiłowa

Eros — Rosa — Osad — Sady.

KORESPONDENCYE REDAKCYI.

W. Pani Keh... we Lwowie i innym, którzy się zgłosili z łaskawą obroną. Wdzięczni jesteśmy, Zacne panie, że stajecie w naszej obronie; dodaje nam to otuchy i sił do wytrwania w trudnem stanowisku, to co w listach waszych się mieści szlachetne jest i świadczy, o zrozumieniu tego, iż podobnie lichem wyrażaniem się owych powołanych i niepowołanych krytyków oburzyć można i obrazić godność kobiety. Jednak listów tych, choć zawierają trafne myśli i takie są dzielne drukować nigdzie nie damy, aby nas nie posądzono o chęć robienia sobie reklamy, tę bowiem zostawiamy pismom humorystycznym a na żadne błazeństwa odpowiadać nie myślimy. Jeszcze raz dzięki za życzliwość. Popierajcie nas a przekonamy wreszcie tych, co nas kąsają, że godzi się, aby kobiety u nas nie stały poza swymi współrodaczkami z Królestwa, gdzie istnieją aż cztery pisma dla kobiet a nikt nie wykrzykuje, iż są zbyteczne lub stanowią przeszkodę w pracy. Jeśli krytyk przykłada naszemu pismu nóż do gardła z obawy, iż kobieta zajęta przez 2 godziny na miesiąc czytaniem „Przedświtu“ nie naprawi w domu czego trzeba i nie ugotuje obiadu, to może być spokojną, niech zaprenumeruje dla swych pań w domu pismo nasze, a przekona się o „niebezpiecznych“ jego skutkach. Dixi!

Pani Jul. D. w Grąziowy. Bardzo dziękujemy za szczerą przysługę i wyborne łamigłówki. Adres pani Maryi Nieś. we Lwowie — jest nie wystarczajacy — uprzejmie prosimy o podanie ulicy i liczby domu.

Panu Zdzisławowi we Lwowie. Będzie drukowany. Najserdeczniejsze dzięki, za tyle życzliwości. Pragniemy coś więcej wiedzieć o takim zacnym Przyjacielu *„Przedświtu“*.

P. Mos. w Kędzierzawcach. List ostatni dużo nam pociechy przyniósł. „Wymarzony *Przedświt*“ — ach, jak to dobrze, że wymarzony. Pragnieniem naszem i staraniem jest, aby odpowiedział owym marzeniom.

LIST do REDAKCYI.

Białykamień dnia 7. lutego 1893.

Posyłam gorące życzenia długiego, bez końca... i pomyślnego powodzenia dla cennego *„Przedświtu.“* Cieszę się nim niezmiernie i jestem pewną, że trudy i starania Redakcyi zostaną uwieńczone niezliczoną ilością prenumeratorek. Daj Chryste, daj! pragnę tego całem sercem dla nas wszystkich — pragnę gorąco aby promienie naszego „Przedświtu“ do Boga przez orła poleciały i wymodliły u tronu i stóp przedwiecznego wiecznotrwałe powodzenie! *Stef. Z.*

☛ Do dzisiejszego numeru dołącza się pierwszy arkusz ENCYKLOPEDYI GOSPODARSTWA I PRZEMYSŁU DOMOWEGO. ☚

Odpowiedzialna redaktorka: *J. Sedlaczkówna:* **Wydawca:** *Bolesławicz.*

Z Drukarni E. Ostruszki, Lwów, Sykstuska 10.